

Constantin Geambașu

Ameryka widziana oczyma Czesława Miłosza

Postscriptum Polonistyczne nr 1(7), 47-52

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CONSTANTIN GEAMBAȘU
Uniwersytet w Bukareszcie

Ameryka widziana oczyma Czesława Miłosza

Czesław Miłosz dorastał na obszarze wieloetnicznym, a sprawy narodowościowe i międzykulturowe stanowiły bardzo ważny wątek w jego twórczości. Zresztą los przyczynił się do tego, że pisarz opuścił kraj, lata emigracji wzbogaciły jego wiedzę o zachodnich Europejczykach, zaś później o mieszkańcach Ameryki Północnej. Pracował jako dyplomata w latach 1946–1950, a później jako wykładowca na Uniwersytecie w Berkeley, co pozwoliło mu na odkrywanie Ameryki oraz zgłębianie wiedzy o wielu konkretnych realiach, jak również o osobliwościach ducha amerykańskiego, ujętego w szerokim kontekście powiązań historycznych. Bazując na swoich wcześniejszych doświadczeniach oraz stosując odpowiednią metodologię¹, pisarz śledził z bliska nie tylko bogactwo i różnorodność przestrzeni geograficznej, ale również specyfikę ducha amerykańskiego w rozległym i złożonym kontekście wielokulturowym. Poświęcił tym zagadnieniom obszerny tom esejów *Widzenia nad Zatoką San Francisco* (1969).

Nasze zwyczajne rozważania o charakterze imagologicznym dotyczą właśnie tego tomu². Fundamentalna cecha ducha amerykańskiego, na jaką zwraca uwagę autor polski i wokół której snuje swoje dalsze myśli i refleksje, to określona dwoistość Amerykanów, polegająca na wyraźnym wahaniu się pomiędzy sukcesem a rozpaczą. W porównaniu z Europejczykami Amerykanie znają o wiele lepiej drogę do sukcesu, ale w tym samym czasie doznają dokuczliwego poczu-

¹ Por. *Rodzinną Europą* [Miłosz 1980] i *Ziemia Ulro* [Miłosz 1977]. W moim tłumaczeniu ukazały się w języku rumuńskim następujące tomy esejów Czesława Miłosza: *Zniewolony umysł* [*Gândirea captivă*, București 1999; drugie wydanie 2007]; *Rodzinną Europą* [*Europa natală*, București 1999], *Ziemia Ulro* [*Ținutul Ulro*, București 2003], *Widzenia nad Zatoką San Francisco* [*Privind deșpre Golful San Francisco*, Pitești 2007].

² Korzystam z wydania: Miłosz 1989.

cia wyobcowywania, pewnego nihilizmu dającego się zauważyć szczególnie wśród przedstawicieli młodego pokolenia. Sukces amerykański był i dalej jest możliwy dzięki określonym cechom i właściwościom, takim jak na przykład świadomość dobrze wykonanej pracy, odrzucenie samowystarczalności czy amerykański purytyzizm, który codziennie przejawia się w uświadamianiu sobie własnych ograniczeń, ale też możliwości ciągłego doskonalenia się. W świecie amerykańskim – ale nie tylko tam – dwa czynniki odgrywają decydującą rolę: religia i nauka lub – mówiąc inaczej – duch biblijny i technologia. Stąd wielokrotny powrót do nich w tych esejach. Wychodząc z założenia, że cały świat przeżywa silny kryzys świadomości kulturowej, spowodowany rozdziwieniem między językiem religijnym a językiem naukowym, ściślej mówiąc: konfliktem zachodzącym między racjonalnością a religijnością, Miłosz konsekwentnie poszukuje rozwiązań umożliwiających rozstrzygnięcie tego sporu. Aby jednak do tego doszło, należy na nowo uporządkować naszą wyobraźnię przestrzenną. Od zawsze istnieje naturalna ludzka skłonność do układania znanych nam rzeczy w „harmonijne całości oparte na symbolach”, innymi słowy – skłonność do kształtowania własnego światopoglądu. Jest to swoisty egzystencjalny punkt odniesienia. Niestety, „harmonijne całości” ulegają zniekształceniu lub znikają, a w tym przypadku – jak twierdzi Miłosz – wyobraźnia działając w próżni, podlega nonsensowi lub – działając pod wpływem różnych bodźców – przechodzi do innego porządku. Nasza wyobraźnia potrzebuje stalej „wiary w lepsze człowieczeństwo”, dlatego też przejawia niechęć do nicości i chaosu, a więc potrzebna jej jest określona perspektywa pozwalająca na przekroczenie dystansu między konkretną teraźniejszością a hipotetycznym jutrem.

Autor zwraca uwagę na stabilność natury ludzkiej, stąd też pozytywny stosunek do religii i podziw wobec mieszczących się w niej archetypów. Wiara, religia, wyznania, praktyki religijne składają się na złożony mechanizm, który warto objaśnić, aby lepiej zrozumieć, jak on powstaje i działa. Wiara jest postrzegana jako „tajemnica wolności indywidualnej”. Ważną rolę odgrywa tu rytuał, dzięki któremu powstaje sakralna przestrzeń między uczestnikami. Ta „międzyludzka” przestrzeń jest absolutnie konieczna przy zagrożeniach czyhających ze wszystkich stron na człowieka, jak na przykład medialne krzewienie przemocy. Inne niebezpieczeństwo tkwi w strukturze oświaty amerykańskiej, która stała się szkołą „uprawiania nihilizmu”, a to dlatego, że pedagodzy amerykańscy nie posiadają fundamentalnej wiary, na której mogliby się wesprzeć. Takie drastyczne ujęcie powinno służyć jako sygnał ostrzegawczy dla edukacji w ogóle, bowiem powinna ona mieć zawsze konkretne cele i zadania oraz określoną motywację wspierającą konstruktywność określonej grupy docelowej.

Innym istotnym zagadnieniem, nie dotyczącym jedynie realiów amerykańskich, nad którym warto się zastanowić, jest niesprawiedliwość społeczna. Dzięki mediom coraz więcej osób ma do czynienia z różnorodnymi przejawami tego zjawiska. Mogą w ten sposób zobaczyć o wiele większy obszar, na którym występuje i działa Zło. Naturalną reakcją przeciwko Złu jest bunt. Uświadomienie sobie ogromnej skali oddziaływania Zła może być uzasadnieniem masochistycznych orgii jako formy buntu, mimo że nie wiadomo dokładnie, jak wielkie i różnorodne są postaci tego zjawiska. Miłosz świadomie pomijał albo unikał podejścia do problemu chaosu powodującego szczególnie ponurą moralną czy etyczną prognozę. Pod tym względem pisanie pełni ważną funkcję, w jakimś sensie ochronną, gdyż pozwala na „gospodarowanie nadziejami i zamiarami”. Jednak rzeczywistość amerykańska nie pozwala na takie schronienie lub ucieczkę. Rozległość masywnych gór oraz bezmiernego oceanu wzbudza niepokój i zakłóca równowagę. Pod tym względem ciekawe jest porównanie krajobrazów europejskich i kalifornijskich: „Krajobrazy Europy są metaforą jej całej przeszłości, jej partykularyzmów, uczuciowych przyciągań do tego, co głupio lokalne, początkowego lepienia się grodów, ksiąstewek w większe zespoły” [Miłosz 1989, 35]. Jak słusznie zauważa krytyk Marian Stępień, „przyroda [europejska – C.G.] jest oswojona, łagodna, znana, rozpoznana [...], jest w niej nastrój sentymentalny, klimat bezpieczeństwa, sielskości” [Stępień 1981, 154], natomiast kalifornijski krajobraz „niepokoił i fascynował [...] rozmiarem obszaru, rozległością płaskowyżu, ogromnymi terenami pustynnymi i niezmiernym oceanem” [Stępień 1981, 162]. Miłosz odkrywa w amerykańskiej przyrodzie różne walory. Po pierwsze, swoją wielkością, egzotyką, osobliwymi, niepowtarzalnymi formami pobudza wyobraźnię poetycką, ale przede wszystkim ułatwia proces wyzwiania się z różnych zniewoleń: „nowy, wielki kontynent amerykański, jego fascynująca przyroda, odmienna kultura i obyczajowość działały jak katalizator powodujący wyraźniejsze widzenia rzeczy w innej niż dotąd hierarchii” [Stępień 1981, 153].

Taka reakcja na krajobraz, na Naturę samą w sobie, jest widoczna w wielu miejscach. Widać to wyraźnie także w wierszu poświęconym Robinsonowi Jeffersowi [Miłosz 2003, 37, zob. też Miłosz 1989, rozdz. 19]. Jako poeta amerykański, wyrażający światopogląd oparty na Kulcie Istniejącej Rzeczy [zob. Stępień 1981, 174–175], Jeffers wypowiadał się namiętnie po stronie Natury organicznej, pierwotnej, żywiołowej, był zaciętym wrogiem cywilizacji i natury ludzkiej, w której tkwiło zasadnicze źródło zakłócenia równowagi. Zarysowuje się tu wyraźna opozycja wizji poetyckiej – w przeciwieństwie do Jeffersa, Miłosz jest zwolennikiem „rzeczy człowieczej”, świata człowie-

czego, nad którym czuwa oko boskie. Poza taką opozycją mamy do czynienia raczej z podejściem filozoficznym, dotyczącym sporu pomiędzy zwolennikami powszechnej harmonijności a manicheistami coraz bardziej zaciętymi w ostatnim okresie. Miłosz uważa, że mieszkańcy Ameryki cierpią na „anemię ontologiczną”, na chorobę spowodowaną „niedostatecznością szczegółów w dzieciństwie, jego zastąpieniem półfabrykatem”. Spośród objawów takiej choroby wylicza również daremne starania o dojście do własnego wnętrza, odbierające pewność, że istnieje się naprawdę, że jest się identycznym z samym sobą. Stąd jeszcze jeden krok do poczucia samotności lub wyobcowania: „Jeśli tak, to zaiste przywilejem jest mieszkać w Kalifornii i pić co dzień napój alienacji doskonałej” [Miłosz 1989, 36]. Autor stwierdza zmianę postawy duchowej spowodowanej uświadomieniem sobie poświęcenia jednostki „na rzecz ogromnej przebudowy zachodzącej bez określonego celu”. Taka jałowość lub obojętność wpisana w strukturę wszechświata wzbudza w człowieku poczucie lęku i zagrożenia. Mamy tu do czynienia z refleksjami podobnymi do tych czynionych przez Camusa, gdy pisał o micie Syzyfa (kłopoty, jakie napotyka człowiek w zetknięciu się z bytem samym w sobie, na który jest skazany, bez uzasadnień, mimo swojego wewnętrznego buntu) [za: Camus 1999]. Miłosz nazywa ten bunt albo raczej zacięcie neomanicheizmem.

„Błądzenie” ducha ludzkiego, świadczące o przeciwstawianiu się takiemu wszechświatu, w którym nie istnieje ani Dobro, ani Zło, nasiliło się w chwili oddalania się od Boga. W tym kontekście wyznanie autora nabiera niepokojącej tonacji: „odnajduję w sobie mocno już zakorzenione przekonanie o samotności, mojej, człowieka, wobec nieograniczonej przestrzeni, ruchomej, a przecież pustej” [Miłosz 1989, 24]. Amerykanie odczuwali rozkład hierarchii przestrzennej, bardzo ważnej dla zwykłego człowieka wierzącego: „Zstąpienie i Wniebowstąpienie są dwoma jej przeciwstawnymi biegunami, bez których zmienia się w czystą duchowość pozbawioną jakiegokolwiek uchwytu na wyobraźalne, co nie jest na ludzką miarę” [Miłosz 1989, 30].

Wraz z oddalaniem się od modelu fizyki newtonowskiej na poziomie wyobraźni, uwolniono się z zastygłej przestrzeni, a jednak człowiek dalej odczuwał potrzebę zmysłowego, dotykającego wsparcia tej wyobraźni. Konkretna przestrzeń, zmysłowo postrzegana, przeplata się z przestrzenią intencjonalną, zaistniałą w naszej wyobraźni (Bóg czy inny określony cel, dokładnie ukierunkowany). Przestrzeń intencjonalna ma charakter stymulujący, albowiem otwiera perspektywę stabilności. W różnych postaciach odbija się ona w sztuce amerykańskiej. Na przykład młodzi poeci – tak jak kiedyś romantycy – nawiązują do przeszłości, dostrzegając w teraźniejszości tylko poczucie jałowości,

nudy i lęku „ludzi ogoloconych wewnątrznie”, pozbawionych wiary religijnej. Miłosz dłużej omawia subkultury jako – do pewnego stopnia – naturalne zjawisko, przemijalne, tak jak wiele innych mód, ale świadczące o niepokojącym symptomie rozdarcia Ameryki na dwa wrogie sobie obozy. Podział na „czyste, szlacheckie umysły” i „prostych ludzi” istnieje nie tylko w Ameryce, lecz również w Europie. Przynależność do inteligencji doprowadziła bądź do wyraźnego oderwania się od „mas”, bądź do pokładania nadziei w rozmaitych warstwach społecznych, mających urzeczywistniać różne zadania wymyślone przez wyższe sfery. Miłosz wspomina nawet o nieszczęściu szarego Amerykanina zmuszonego do prowadzenia życia sztucznego i konwencjonalnego, do wysławiania się w takiej mowie, która już nie jest jego mową, ponieważ została zastąpiona płaskim i kłamliwym językiem mediów. Choć nie nauczył się skarżyć na taki stan, odłożenie i przesunięcie na dalszy plan swoich dążeń powoduje w nim narastanie frustracji i agresje, potęgowane tym bardziej, im mocniej zwykły Amerykanin odczuwa, że wyobrażalna przestrzeń zmieniła swoje parametry, gdyż staje się kolistą, zamkniętą, podczas gdy przestrzeń intencjonalna zamiast się zbliżyć, coraz bardziej się oddala.

Inną osobliwością „amerykańską”, która nosi w sobie znamiona rozdarcia, jest stosunek białych do czarnych. „Prawie nikt naprawdę nie lubi Czarnych”, twierdzi kategorycznie Miłosz [Miłosz 1989, 123], dopatrując się przyczyn tego zjawiska, na podstawie imagologicznej analizy, w relacji między tożsamością i innością. Analiza ta ujawnia między innymi poczucie rozczarowania dotyczącego poznania bytu ludzkiego oraz niemożliwości wyznaczenia jasnych i trwałych granic przymiotów człowieka.

Przystępując do opisu znakomitych osiągnięć w dziedzinie nauki i technologii, Miłosz odkrywa inne cechy ducha amerykańskiego. Na przykład jedną z przyczyn uzasadniających takie osiągnięcia jest zuchwalstwo własnego „ja”, skupionego na sobie, „nietroszczącego się o marzenia Fausta” [Miłosz 1989, 43]. Inna przyczyna tkwi w istocie kapitalizmu amerykańskiego, który rozwijał się z rozmachem, pomysłowością, ale i marnotrawstwem, w przeciwieństwie do kapitalizmu europejskiego, opartego na pasji i skąpstwie. Ameryce udało się stworzyć nowy dział gospodarki, reprezentowany przez uczelnie, instytuty badań oraz laboratoria, w które zainwestowano miliardy dolarów. Europa Zachodnia nie uczyniła tego, gdyż nauka tam jest postrzegana jako zainteresowanie wąskiej elity:

Szczodrość prywatnego kapitału zapoczątkowała w Ameryce rozwój uniwersytetów i instytutów badawczych, następnie dołączyły do tego pieniądze z podatków. Skąpstwo prywatnego kapitału w Europie skutecznie zapobiegło położeniu podwalin i wątpliwe jest, czy skarby pań-

stw potrafią kiedykolwiek nadrobić zwiększające się, nie malejące, opóźnienie [Miłosz 1989, 184].

Ale oprócz podziwu zarysowuje się niepokój spowodowany niszczącymi skutkami zakłócenia równowagi ekosystemu w gospodarce amerykańskiej.

Lekcja imagologii, jaką Miłosz nam udostępnia, wskazuje wyraźnie na to, że prawda o Ameryce ma charakter wieloznaczny, sytuując się często poza legendą i mitem (przeważającymi w westernie³). Wielkość amerykańska wyrosła na gruncie mniej sławnym, na ciągłej walce i ciężkich cierpieniach. Z tego punktu widzenia, *casus* amerykański zapisuje się do powszechnej prawidłowości budowania kosztem poważnych poświęceń.

Niezależnie od tego, jak subiektywne mogą być Miłoszowe „widzenia” Ameryki, są one kolejnym osiągnięciem myśliciela polskiego, który wciąż dziwił się światu i go podziwiał, pelen szlachetnego wysiłku poszukiwania odpowiedzi na wiele pytań, które nurtują współczesnego człowieka.

Literatura

Camus A., 1999, *Mit Syzyfa i inne eseje*, tłum. Guze J., Warszawa.

Miłosz C., 1977, *Ziemia Ulro*, Paryż.

Miłosz C., 1980, *Rodzinną Europą*, Paryż.

Miłosz C., 1989, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków.

Miłosz C., 2003, *Wiersze*, t. 3, Kraków.

Stępień M., 1981, *Czesław Miłosz odkrywanie Ameryki*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4.

America Seen through the Eyes of Czesław Miłosz

The article discusses several “curiosities of American spirit” on the basis of the volume of essays *A View of San Francisco Bay*: the duality of Americans (based on hesitation between success and despair), nihilism noticed especially among the representatives of the younger generation, arrangement of spatial hierarchy, tearing America into two hostile camps (pure, noble minds and simple people’s minds), arrogance of one’s own “I” (being the fundamental cause of great achievements in technology and science), dissonance between biblical spirit and technological progress etc. Besides their cognitive value, Miłosz’s essays are also a great lesson of imagology on America perceived by the comparatist’s eyes.

Key words: Czesław Miłosz, essay, America, imagology

³ Por. Miłosz 1998, rozdział poświęcony westernowi.